

NATALIA

ŻÓRAWSKA*

„Czy mogę o sobie powiedzieć: jestem Żydówką?” O Rodzinnej historii lęku Agaty Tuszyńskiej

61

„CZY MOGĘ O SOBIE POWIEDZIEĆ: JESTEM ŻYDÓWKĄ?”

Sue Vice pisała, że „Literatura o Holokauście pachnie skandalem”¹. Literatura ta pachnie skandalem szczególnie w Polsce, ciągle borykającej się z problemem narodowej traumy wojennej, która została przekazana całemu społeczeństwu w formie wiecznej darowizny przez ofiary i świadków czasu Zagłady. Okres PRL-u zahamował rozwój tej gałęzi twórczości literackiej, jednak już w latach osiemdziesiątych XX wieku² nastąpił wzrost zainteresowania pisarzy problematyką Holocaustu. Dziś poświęcona jej literatura przeżywa swoistą „drugą młodość”³, ponieważ na wolnym rynku zapotrzebowanie na tematy drażliwe i intymne stale rośnie. Zauważa się, że szczególnie po roku 2000 wzrosła aktywność pisarzy i pisarek

* Uniwersytet Śląski, Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego, Zakład Literatury Współczesnej.

¹ S. Vice, *Literatura Holocaustu*, przeł. T. Dobrogoszcz. „Literatura na Świecie” 2005, nr 9-10, s. 251.

² „Renesans tematyki Holocaustu nastąpił w latach osiemdziesiątych, gdy zainteresowanie polsko-żydowską przeszłością było wyrazem oporu wobec komunistycznego zakłamania” - H. Grynberg, *Holocaust jako nowe doświadczenie literackie*, [w:] *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętnienia*, red. T. Majewski, A. Zeidler-Janiszewska, Łódź 2011, s. 792; S. Buryła, *Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga*, Wrocław 2006, s. 18.

³ Józef Olejniczak jako pisarzy tworzących „literaturę holocaustową” po 1989 roku klasyfikuje między innymi: Jarosława Marka Rymkiewicza (*Umschlagplatz*), Michała Głowińskiego (*Czarne sezony*), Hannę Krall (*Tam już nie ma rzeki*), Jana Tomasza Grossa (*Sąsiedzi*). Zob. J. Olejniczak, *Śmierć masowa mówiła w jidysz...*, [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989-2009). Rozpoznanie, hierarchie, perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010, s. 175. Z kolei Przemysław Czaplński spis ten poszerza o nazwiska: Idy Fink (*Ślady*), Piotra Matywieckiego (*Kamień graniczny*), Adama Sikory (*Szczęściarz*), Romana Greny (*Krajobraz z dzieckiem*) i Wilhelma Dichtera (*Koń Pana Boga*) - P. Czaplński, *Zagłada - niedokończona narracja polskiej nowoczesności*, [w:] *Ślady obecności*, red. S. Buryła, A. Molisak, Kraków 2010, s. 356.

drugiego, a nawet trzeciego pokolenia, dla których żydowskie korzenie oznaczają upokorzenie, żal, a nierzadko traumę i poczucie zatracenia tożsamości. Narracje autobiograficzne dotyczące tematyki holocaustowej stały się modne, jednak dalej pokutuje przekonanie, że poważne zagadnienia – a do takich z pewnością należy problematyka żydowska – podejmowane mogą być tylko przez mężczyzn⁴. Zasufladkowanie literatury kobiecej jako gorszej sprawiło, że to przede wszystkim męskie doświadczenia autobiograficzne wiodą prym w polskiej literaturze. *Tworci* Marka Bieńczyka, *Czarne sezony* Michała Głowińskiego, *Umschlagplatz* Jarosława Marka Rymkiewicza czy *Złote żniwa* Jana Tomasa Grossa stały się przewodnimi książkami drugiego pokolenia. Należy jednak podkreślić, że „problematyka kobiecego doświadczenia Zagłady dopiero od niedawna (od początku lat osiemdziesiątych XX wieku) stała się obiektem zainteresowania historyków literatury na świecie; w Polsce [zaś – N.Ż.] w ogóle nie doczekała się systematyzującego, monograficznego ujęcia, ukazującego wspomnienia polsko-żydowskich autorek jako zjawisko spójne, a zarazem ustanawiające odrębny obszar w ramach piśmiennictwa autobiograficznego czasów wojny”⁵. Niemniej kobiety coraz częściej opisują swoje doświadczenia związane z traumą żydowskiego pochodzenia, a ich relacje znacznie odbiegają od tych, które tworzą mężczy autorzy – dość wspomnieć *Włoskie szpilki* i *Szum* Magdaleny Tulli, *Dziewczynkę w czerwonym sweterku* i *Tylko ja sama* Romy Ligockiej czy *Goldi* i *Frascati* Ewy Kuryluk. Autobiograficzne wyznania kobiet są skupione na emocjach i cielesnym wręcz odczuwaniu tożsamościowego spadku, brak w nich patosu i uwznioślenia historii, która zwykle opowiadana jest z perspektywy jednostki należącej do ogółu społeczności żydowskiej. Pisarki w jawny, intymny sposób opisują swoje doświadczenia, które często przybierają kształt hybrydycznej gatunkowo autobiograficznej sagi.

Choć doświadczenia wojenne kobiet były dotąd ujmowane marginalnie, to – jak podkreśla Aleksandra Ubertowska – „wyodrębniono »kobiece tematy holokaustowe« (*gender-specific themes*), (...) [które obejmują – N.Ż.] macierzyństwo w getcie, płodność, przemoc na tle seksualnym, zagrożenie sterylizacją, »przestępstwo« zajścia w ciążę (mieszkanek gett), kobiece wspólnoty w gettach i obozach”⁶. Biorąc pod uwagę to, jak popularne stały się autobiograficzne wyznania kobiet należących do drugiego, a coraz częściej trzeciego pokolenia po Zagładzie, w definicji kobiecej literatury holocaustowej bez wątpienia należy uwzględnić doświadczenia autorek, które traumę II wojny światowej przeżyły niejako wraz z całym dziedzictwem swojej narodowości. W ich pisaniu charakterystyczne są również unikanie

⁴ Do tej pory literatura holocaustowa miała cechy patriarchalne, bo tylko z tej perspektywy „opowieść losu polskiego [była – N.Ż.] uznana za naturalną, oczywistą”. Zob. H. Gosk, *(Nie)obecność opowieści o wstydzie w narracji losu polskiego*. [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 82.

⁵ A. Ubertowska, „Pisałam sercem i krwią”. *Poetyka kobiecych autobiografii holokaustowych*, „Ruch Literacki” 2008, z. 6, s. 617.

⁶ Tamże.

tworzenia mitów narodowych, które często pojawiają się w prozie męskiej, a także autotematyzm i silna uczuciowość narracji.

Agata Tuszyńska jako pierwsza pisarka żydowskiego pochodzenia zdecydowała się napisać „autobiografię dwupokoleniową (nie licząc książki Evy Hoffman *Zagubione w przekładzie*, wydanej w 1995 roku w Londynie)”⁷. Można sądzić, że wcześniejszymi publikacjami przygotowywała sobie grunt pod *Rodzinną historię lęku*. Swoistym prologiem do jej napisania był zapewne tomik wierszy z 2001 roku pt. *Łęczycza*. Utwory w nim zawarte „Są próbą odnalezienia korzeni, własnego miejsca na ziemi, wyprawą w przeszłość, podczas gdy wszystkie poprzednie tomiki Agaty Tuszyńskiej były raczej poszukiwaniem nowych światów, dążeniem ku czemuś lub do kogoś”⁸. Nie bez znaczenia wydaje się również tytuł zbioru, który bezpośrednio nawiązuje do – szeroko opisanej w *Rodzinnej historii lęku* – żydowskiej części rodziny autorki pochodzącej z Łęczycy. Jednakże należy podkreślić za Tomaszem Łysakiem, że „*Łęczycza* przeszła bez echa, a *Rodzinna historia lęku* stała się bestsellerem tuż po opublikowaniu”⁹.

Książka Tuszyńskiej podbiła rynek wydawniczy, ale jednocześnie stała się pierwszym świadectwem pokolenia pohołocaustowego. Traumatyczne przeżycia żydowskiej części rodziny skumulowane zostały przez wieloletnie ukrywanie tajemnicy pochodzenia przez matkę pisarki¹⁰. O żydowskim spadku Tuszyńska dowiedziała się jako dorosła dziewczyna, a następstwa wyznania matki zrozumiała dużo później:

Miałam dziewiętnaście lat, ale nie od razu zdałam sobie sprawę ze znaczenia tych słów. Ani z ich konsekwencji. Minęło co najmniej dziesięć lat, zanim zaczęłam oswajać się z tą myślą, i jeszcze kilka, zanim potrafiłam coś z tym zrobić. Wychowałam się w polskiej rodzinie. Długo żyłam w schizofrenicznym rozdwojeniu, nie umiając ujawnić światu tej strasznej, jak sądziłam, prawdy. Ta książka jest zapisem mojej historii¹¹.

Wyznanie mieszczące się na pierwszej stronie nie jest jedynie bezpośrednim zderzeniem odbiorcy z próbą pogodzenia się z traumatycznymi doznaniem. Szczerłość wypowiedzi Tuszyńskiej zapowiada również podmiotowość narracji, opisanie osobistych i niezwykle intymnych

⁷ M. Cuber, *Metonimie Zagłady. O polskiej prozie lat 1987–2012*, Katowice 2013, s. 13.

⁸ A. Piwkowska, *W podróży*, „Nowe Książki” 2001, nr 9, s. 45.

⁹ T. Łysak, *Meandry ujawniania – późne odkrycie tożsamości w „Rodzinnej historii lęku” Agaty Tuszyńskiej*, [w:] *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czaplinski, E. Domańska, Poznań 2009, s. 205.

¹⁰ To, co matka przez lata ukrywała przed Tuszyńską, stało się dla pisarki sekretem, którego nie potrafiła zachować w tajemnicy. W jednym z wywiadów wyznała, że powodem wyjawienia swojego pochodzenia było: „Zmęczenie. Czułam się osaczona. Nie chciałam tak dalek żyć. Sekret mnie dławiał, więził. Miałam poczucie nieuniknionej eksplozji. Jako osoba pisząca uznałam, że książka będzie najwłaściwszym sposobem opowiedzenia o tym bolesnym splocie. Czułam się pewnie jako biograf. Postanowiłam narzędzia, jakich używałam dotychczas do opisu losów innych, skierować na siebie” – *Agata Tuszyńska: Zaciskam zęby i piszę*. Rozmowa Lilianny Śnieg-Czaplewskiej z Agatą Tuszyńską, „Viva” 2010, nr 22; artykuł dostępny on-line: http://polki.pl/viva_artykul,10021675,1.html [dostęp: 18.06.2015 r.].

¹¹ A. Tuszyńska, *Rodzinna historia lęku*, Kraków 2005, s. 9.

szczegółów jej życia z własnej, subiektywnej perspektywy. To właśnie owa intymność wyznania stała się jedną z naczelných kategorii opisu wydarzeń w *Rodzinnej historii lęku*. Autorka niejako gra w ten sposób z czytelnikiem i samą sobą. Ujawniając bolesne wspomnienia i relacjonując rodzinne dramaty, zaspokaja czytelniczą ciekawość. Tuszyńska pozornie wyjawia więc wszystko to, czego po latach dowiaduje się o utraconych bliskich. Jednakże w jej osobistej relacji wielokrotnie emocje schowane zostają pod pozorem wysunięcia na pierwszy plan opowieści o losach żydowskiej części rodziny. Pisarka rzadko pozwala sobie na otwarte wyrażanie własnych uczuć, chowając się za kronikarskim charakterem książki lub ironią. Jedynie z opisów niektórych przedmiotów związanych z nigdy niepoznanymi krewnymi, zażyłości z ojcem czy żalu z powodu utraconej przeszłości wyłaniają się głęboko tłumione emocje. Podkreślone zostaje to na końcu, kiedy autorka mocno zaznacza, o kim pisała *Rodziną historię lęku*:

Pracowałam nad tą książką cztery lata. Pisząc o ludziach mi najbliższych, po raz pierwszy poruszałam się po nieznanym obszarze, różnym od konstruowania cudzych biografii. [...]

Książka o **mojej rodzinie** stwarzała inne wyzwania. [...]. Zmierzenie się z rodzinną tajemnicą wymagało zatem ode mnie własnych decyzji, nie wspartych doświadczeniem innych. Pisanie o najbliższych, tych za ścianą, tych z fotografii, tych z cmentarzy, kazało mi odpowiedzieć sobie na podstawowe pytanie o granice, jakich przekraczać nie należy¹².

W zakończeniu widoczny jest więc pierwszoplanowy bohater. Tuszyńska pisze o sobie, ale przez pryzmat własnej rodziny, która staje się punktem centralnym. Choć z pewnością autobiografia spełnia pewne funkcje autoterapeutyczne, to jednak można sądzić, że ma ona przede wszystkim być świadectwem dokumentującym zarówno losy przodków pisarki, jak i tragedię pokolenia, które przetrwało Holocaust. Pisarka tworzy więc tekst *quasi*-osobisty, w którym intymność relacji przesłonięta jest grubą zasłoną historyzmu. Jak trafnie zauważa Magdalena Mips, Tuszyńska

przepracowuje (post)traumatyczne doświadczenie, a indywidualne przeżycia wpisuje w szeroki kontekst historyczny. „Ja” mówiące konsekwentnie opowiada przeszłość, akcentując swój jednostkowy punkt widzenia, najczęściej używając pierwszej osoby liczby pojedynczej i czasu przeszłego dla przedstawienia minionych zdarzeń czy postaci. Tylko niekiedy zaznacza swoją aktualną pozycję względem prezentowanych treści. Dzięki temu czytelnicze wrażenie obcowania z lekturą traktującą o przeszłości jest niezwykle silne¹³.

¹² Tamże, s. 418 (podkr. moje - NŻ).

¹³ M. Mips, *Teraźniejszość naznaczona (post)traumą (na przykładzie „Włoskich szpilek” Magdaleny Tulli i „Rodzinnej historii lęku” Agaty Tuszyńskiej)*, [w:] *Sekundy i epoki. Czas w literaturze polskiej po 1989 roku*, red. Ż. Nalewajk, M. Mips, Warszawa 2013, s. 239-240.

O terapeutycznej mocy *Rodzinnej historii lęku* mogą natomiast świadczyć nieliczne ekspresywne fragmenty tekstu, w których Tuszyńska bez niedomówień wyjawia własne uczucia. Najbardziej emocjonalny wydają się rozdziały pierwszy i ostatni, które mogą symbolicznie obrazować etapy uczenia się życia z traumą pochodzenia, przepracowywania żałoby noszonej po zmarłych przodkach. Początek jest więc preludium, zaproszeniem do wspólnego przeżywania tragicznych wydarzeń. Kolejne partie tekstu naznaczone są reporterską dociekliwością, z rzadka połączoną z wahaniem nastrojów, wybuchami gniewu i żalu. Tę sinusoidę losów żydowskiej części rodziny Tuszyńskiej zamyka rozdział, w którym autorka-narratorka – niczym Jan Kochanowski godzący się z utratą Urszulki – kończy wyjawieniem osobistego marzenia:

Mam jedno marzenie. Nie wiem, czy marzeniem je nazwać czy życzeniem. Chciałabym mieć ich wszystkich na chwilę w jednym pokoju. Chciałabym, żeby zjawili się wszyscy. Wszyscy, których nie miałam, których nie znałam, których mi zabrano, zanim mogłam ich poznać, albo przemilczano, żebym nie wiedziała. Niech przyjdą teraz do mnie. Babcia Jecia z Henrykiem, jej matka Salomea Herman z mężem typografem, który zmarł młodo, jej dzieci, ich dzieci. Bracia ich ojca, siostry, babki, wszyscy, wszyscy razem, na wielkie spotkanie¹⁴.

Jednakże marzenie-zyczenie Tuszyńskiej nie spełnia się. Do autorki nie przychodzą bliscy, tak jak Urszulka w śnie Kochanowskiego. Terapii brakuje więc zakończenia, trwa ona nieprzerwanie dalej, co wymownie podkreśla tryb oznajmujący ostatniego zdania: „Jestem i czekam”¹⁵. *Rodzinna historia lęku* jest zatem próbą wyzbycia się traumatycznych wspomnień, która pozostaje w pewien sposób niezakończona. Przekonanie o stworzeniu książki w ramach autoterapii pojawia się także na początku, kiedy to autorka pisze znamienne słowa: „Jesteśmy pamięcią. Tym, co pamiętamy. I tym, co o nas pamiętają inni. Coraz częściej myślę, że bardziej jeszcze jesteśmy niepamięcią. Tym, co zapominamy”¹⁶.

Tuszyńska, decydując się na pisanie autobiografii, nie tylko zgadza się więc na ujawnienie rodzinnej tajemnicy, ale przede wszystkim stara się zmierzyć z pamięcią, od której uciekała jej matka, a przez wiele lat również i sama pisarka¹⁷. Zderzenie z przeszłością to pierwszy zdecydowany krok do podjęcia swoistej terapii. Jak pisze Agnieszka Mrozik:

¹⁴ A. Tuszyńska, *Rodzinna historia...*, s. 412.

¹⁵ Tamże. Sama autorka w innej części tekstu zaznacza: „Ta książka nie ma zakończenia, ponieważ dzieje się dalej. Nie ma zakończenia również dlatego, że nie chcę dokonać wyboru jednego dziedzictwa. Oba – polskie i żydowskie – żyją we mnie. Oba mnie tworzą. Nawet jeśli ze sobą walczą i jedno oskarża drugie – do obu należą. I niech tak zostanie”, (tamże, s. 403).

¹⁶ Tamże, s. 9–10.

¹⁷ Pisarka nie pamięta nawet momentu, w którym dowiedziała się o własnym pochodzeniu, co potęguje doznanie traumatycznych przeżyć: „Nie pamiętam, kiedy moja matka powiedziała mi, że jest Żydówką. Nie pamiętam ani tamtego dnia, ani pory roku, ani miejsca przy stole lub oknie, ani tonu jej głosu, ani treści jej słów. Nie pamiętam takiej rozmowy. Nic nie pamiętam”, tamże, s. 10.

Dla Agaty Tuszyńskiej świadomość polsko-żydowskiego pochodzenia okazuje się – po pierwszym szoku – wzbogacająca. Narratorka *Rodzinnej historii lęku* (2005) oswaja się z (nową) wiedzą na temat swojej rodziny, której jedna gałąź została wymordowana z powodu „obcości etnicznej”, podczas gdy druga należy do narodu, w którym antysemityzm jest wciąż silny¹⁸.

Późne poznanie własnych korzeni sprawiło, że Tuszyńska musiała zapoznać się z przeszłością przodków nagle, bez wcześniejszego przygotowania. Trauma, której doświadczyła, związana jest zatem głównie z tym, w jaki sposób i kiedy poznała gorzką prawdę. Jednakże wraz z rozwojem wiedzy na temat żydowskiej linii rodziny do traumy wykorzenia doszła również ta związana z tragicznym losem bliskich. Holocaust jest w tekście Tuszyńskiej obecny niemalże od pierwszych stron książki. Wojenne losy babki i matki autorki przeplatają się z opisem doznań związanych z ujawnieniem pochodzenia.

Może powiedziała, że podczas wojny ukrywała się w piwnicy. To nie musiało znaczyć nic więcej, w piwnicach i schronach ukrywało się wielu Polaków. Może powiedziała, że musiała uciekać przed Niemcami, znowu jak inni – ścigani przez Niemców, zabierani w łapankach, rozstrzeliwani na ulicach lub w lasach, zsyłani do obozów – Polacy. Nie pamiętam, jak to zrobiła, ale na pewno nie zaczęła od prześladowań i muru, piętna, naznaczenia, żółtej łaty. Zaczęła opowiadać mi historie. Najpierw o firance. Potem o mufce i o popielicach. Potem o dorożce sprzed murów getta. Nie od razu. Powoli. Żeby było łatwiej¹⁹.

Wojenne doświadczenia łączą się swobodnie z emocjami, jakie przeżywała dziewiętnastoletnia wówczas Tuszyńska. Autorka od początku zanurza czytelnika w kontekst II wojny światowej, podaje przewodni temat książki, ale robi to w podobny sposób jak przed laty jej matka – powoli, dawkując wiadomości, przygotowując odpowiedni grunt, daje świadectwo swojego pochodzenia. W otwarty, ale łagodny sposób, zgodnie z chronologią, przedstawia wydarzenia, które odmieniły jej życie. Holocaustowe doświadczenia są więc tu przekazywane z dużą dozą ostrożności. Tuszyńska wraz z kolejnymi stronami wyjawia coraz więcej, nie ukrywając, że babcia Jecia zginęła w Treblince wraz ze swoją matką, dziadek Szymon Przedborski był więźniem Woldenberga, pradziadek Jakub Goldstein wraz z żoną zginął w getcie w Łęczycy lub Chełmnie, Adela Goldstein-Przedborska zmarła w Otwocku. Opisuując tragiczne losy rodziny, ukazuje tragedię Zagłady i zbrodniczą politykę III Rzeszy. Przez poznanie losów bliskich Tuszyńska została więc również niejako rzecznikiem ofiar Holocaustu. Ubogacona o własną historię jednocześnie stała się – początkowo niczego nieświadomym – świadkiem historii, której musi bronić również przed swoim ojcem. *Rodzinna historia lęku* jest zatem nie tylko bitwą o pamięć, walką o własną tożsamość, ale również bojem

¹⁸ A. Mroziak, *Akuszarki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2012, s. 305.

¹⁹ A. Tuszyńska, *Rodzinna historia...*, s. 10.

z najbliższymi o prawdę i tolerancję. Tuszyńska nie ukrywa żalu wobec matki ani złych relacji z ojcem i jego antysemitycznych poglądów²⁰.

Trzeba powiedzieć, że Agata Tuszyńska nie oszczędza swoich rodziców. Opowiada o łatwo przez ojca używanej frazeologii antysemitycznej, w której dużą rolę gra obarczanie Żydów winą za różne życiowe i społeczne niepowodzenia. To nie zgadza się z jego małżeństwem z matką autorki, ale zgadza się z potocznym językiem często w Polsce używanym. Opowiada o matce, Halinie Przedborskiej-Tuszyńskiej, dziennikarce – z pretensją, że ona, Agata, jako dziecko nie wiedziała, że to nie ojciec ją opuścił, ale że to matka zakochała się w innym. Mówi o tym wszystkim, nie ukrywając, że jej ojciec, Bogdan Tuszyński, pochodzący z kolejarskiej rodziny, jest człowiekiem publicznym, dobrze znanym zwłaszcza starszemu pokoleniu sprawozdawcą sportowym²¹.

Autorka dorasta w otoczeniu, które przenika niechęć wobec Żydów. Dom, w którym „głowa rodziny” krzewi antysemityczne poglądy, jest miniaturą społeczeństwa, które w latach głębokiego PRL-u nie akceptowało narodu żydowskiego. Należy zgodzić się z opinią Łukasza Jasiny, że

Przedstawiony w książce Tuszyńskiej polski antysemityzm nie daje się opisać w racjonalnych kategoriach człowieka wywodzącego się z pouklądanych społeczeństw Zachodu. Nie jest domeną ludzi niewykształconych, a nienawiść do Żydów nie zawsze stoi w sprzeczności z zakładaniem wspólnej rodziny. Polska rodzina ojca autorki nie miała problemów z akceptacją synowej-Żydówki. Piosenka Tewjego Mleczarza „Gdybym był bogaty...” ze *Skrzyпка na dachu* wciąż pozostaje ulubioną melodią Bogdana Tuszyńskiego²².

²⁰ Po latach Tuszyńska w rozmowie z Magdaleną Grzebałkowską wyznała, że powodem wieloletniego ukrywania swojego pochodzenia był również odczuwalny wówczas w Polsce antysemityzm: „Bo robiła to [ukrywała pochodzenie – N.Ż.] przez lata moja mama. Myślałam, że musiała mieć ważny powód. Niemal nieświadomie przejęłam jej aryjskie papiery. Czulałam też, choć nigdy agresywnie, acz dotkliwie, że to niespecjalnie dobrze być Żydem w Polsce” – *Agata Tuszyńska: nigdy nie zaczynam pisać od pierwszego zdania*, wywiad Magdaleny Grzebałkowskiej z Agatą Tuszyńską, „Wysokie Obcasy” (dod. do „Gazety Wyborczej”) 2012, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,13039236,Agata_Tuszyńska_nigdy_nie_zaczynam_pisac_od_pierwszego.html [dostęp: 18.06.2015 r.]. Wydaje się również, że żal jaki żywiła autorka wobec rodziców został z czasem zatarty. Wskazuje na to fragment wydanych w 2007 roku *Ćwiczeń z utraty*, które są zapisem walki męża Tuszyńskiej z nowotworem: „Źmnie w domu przeszłości zaprzeczono. Wygnano ją jako świadka bólu i znak poniżenia. Młodzi rodzice, wojenne dzieci, marzyli o beztrudnej młodości w wolnym kraju i taką w końcu lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych budowali. Dwoje zakochanych w sobie studentów dziennikarstwa, moja przyszła mama z łączyskich Żydów z Przedryнку, córka nauczycielki i inżyniera, i mój przyszły ojciec z łódzkiej robotniczej rodziny z Bałut, syn kolejarza. Wierzyli w lepsze jutro młodej ojczyzny. Dla niej pracowali. Chcieli być jak inni, dlatego o wątku żydowskim dowiedziałam się, skończywszy osiemnaście lat” – A. Tuszyńska, *Ćwiczenia z utraty*, Kraków 2007, s. 57. Słowa Tuszyńskiej można interpretować jako swoistego rodzaju obronę czy usprawiedliwienie rodziców i podejmowanych przez nich decyzji.

²¹ M. Baranowska, *Historia samotności*, „Nowe Książki” 2005, nr 6, s. 48.

²² Ł. Jasina, *Wspaniały, polsko-żydowski chaos. Na marginesie wspólnych motywów autobiografii Agaty Tuszyńskiej i Mariana Marzyńskiego*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2007, R. 5, s. 118.

Paradoks antysemityzmu ojca jest dobrze widoczny w *Rodzinnej historii lęku*. Jego postawa jest szeroko rozpatrywana przez autorkę, która stara się zrozumieć jego poglądy, ale jednocześnie nie potrafi się z nimi pogodzić. Tuszyński staje się więc pewnego rodzaju symbolem czasów, w których dorastała jego córka, i choć to właśnie w związku z jego postacią pojawiają się rozważania na temat negatywnych stosunków polsko-żydowskich tamtego okresu, to wątek antysemityczny jest mocno zaakcentowany również w innych partiach tekstu,

[...] najdobitniej jako ostrzeżenie przed jej publikacją [*Rodzinnej historii lęku* – N.Ż.], aby bez potrzeby nie narażać się na niezawinioną wrogość. Żena – druga żona dziadka – przestała prosić, by nie pisać książki, w zamian wyparła ją. Polski wuj Tuszyńskiej, który uratował wielu Żydów podczas wojny, próbował tłumaczyć: „Nie dotykaj tego wątku. Nie zdajesz sobie sprawy z polskiego antysemityzmu. [...] może to nie jest czynny antysemityzm, może nie aktywny, ale wystarczy choć trochę poskrobać, zaraz ożywa” (s. 403). Matka była przerażona, a ojciec wzywał ją do wyważenia racji obu stron. Emigranci, wprost przeciwnie, nie mogli się doczekać, aby o sobie poczytać. „Wyjazd uwolnił ich od tego lęku” (s. 403). [...] Kiedy autorka pojechała do Łochowa w poszukiwaniu osób ze starej fotografii, na której była również babka Dela ukrywająca się wówczas u polskiej rodziny, dowiedziała się, że syn kobiety, która zaoferowała schronienie Deli, żałuje dziś pomocy udzielonej przez matkę Żydom podczas wojny. Co więcej, żywi uprzedzenia: „Jego antysemityzm jest gwałtowny, agresywny, prostacki. I groźny. Wie, kto zawinił całemu złu świata. Nienawidzi. Żydzi Polskę wykupili i Polakom w ich własnym kraju żyć nie dają” (s. 277). Nawet próby pohamowania go przez żonę przypominającą, że ich córka, emigrantka w Kanadzie, pracuje dla Żydów, nie na wiele się zdają. Podczas „prac terenowych” autorka dokłada starań, aby „uchodzić za” Polkę, co sprzyja ujawnieniu się uprzedzeń²³.

Współczesny negatywny stosunek do Żydów przeplata się w *Rodzinnej historii lęku* z tym z lat PRL-u. Nie bez znaczenia wydaje się również w kontekście antysemityzmu zjawisko „ucieczki w polskość”²⁴. Matka Tuszyńskiej wychodzi za mąż za Polaka i marzy o urodzeniu dziecka, które maskowałoby jej pochodzenie i jednocześnie samo nie cierpiało z powodu „niekorzystnego” wyglądu. Podobnie czyni również dziadek pisarki, który zmienia imię i z Samuela staje się Szymonem²⁵, a po śmierci żony wiąże się z Polką. Jednak nawet ten wybieg nie chroni go przed konsekwencjami wydarzeń marcowych w 1968 roku, kiedy to ze względu na pochodzenie zostaje odesłany na emeryturę,

²³ T. Łysak, dz. cyt., s. 202-203.

²⁴ Podążam tu za Łukaszem Jasiną, który również podejmuje ten wątek w swoim artykule, (tenże, dz. cyt., s. 118-119).

²⁵ „Niedawno w archiwach Politechniki Warszawskiej znalazłam podanie Samuela Przedborskiego o zmianę imienia na przedwojennym dyplomie i zaświadczenie, że obecny Szymon jest dawnym Samuelem” (A. Tuszyńska, *Rodzinna historia...*, s. 195). O dziadku, który zmienił imię, wspomina Tuszyńska również w tomiku wierszy *Łęczyca*.

wyrzucony z partii i ostatecznie zapada na depresję.. „Kiedy zrozumiał, że sytuacja się nie odwróci, w 1970 roku zapisał się do PTTK i zaczął chodzić na wycieczki”²⁶, jakby długie wędrówki miały go wyleczyć z traumy tożsamości.

Ten swoisty antysemicki krąg wpłynął zarówno na decyzję rodzicielki o późnym ujawnieniu swojego pochodzenia, jak i na mocną reakcję Tuszyńskiej po poznaniu prawdy. Irracjonalne wydają się lęki matki autorki, która – podobnie jak matka Magdaleny Tulli – „chciała mieć polskie dziecko, z obawy, że mógłby je spotkać los podobny jej własnemu”²⁷. Kilkanaście lat po wojnie matka Tuszyńskiej dalej żyje w strachu, który wymownie podkreśla antysemickie nagonki tamtego czasu, a którego nie potrafi zaakceptować jej córka. Jednakże żal, jaki Tuszyńska kieruje w stronę matki, jest równie niedorzeczny, jak niedorzeczny wydaje się powojenny niepokój. Sama autorka-bohaterka wyznała:

Nie jest dla mnie jasne, dlaczego przez pierwsze lata umiejętnie zamazywałam to [żydowskie pochodzenie – N.Ż.] w sobie, nie dopuszczając do świadomości mojej drugiej połowy. Żyłam nadal tak jak przedtem, jakbym nic nie wiedziała. A przecież w ukryciu, na aryjskich papierach mojej matki²⁸.

Podobnie więc jak matka, nie potrafiła początkowo pogodzić się ze schedą, którą otrzymała w postaci kłopotliwego pochodzenia. Wydaje się, że decyzja o napisaniu książki jest zatem nie tylko wyjściem naprzeciw postawie antysemickiej, ale także swoistym świadectwem dumy z polsko-żydowskich korzeni. Dobrze akcentuje to ostatni rozdział książki, w którym autorka wyznaje, że „Dopiero otwarcie rodzinnej przeszłości, przyswojenie pamięci, dało mi grunt pod nogami. Mam oparcie. Nie boję się już. Wiem, kim jestem”²⁹, by jednocześnie przyznać: „Częściej niż dotychczas muszę przed sobą Polski bronić”³⁰. Zaznacza: „Minęło dużo czasu, zanim odnalazłam w sobie pokłady dumy. Lepiej znałam wstyd. [...] Ale na pytanie, czy jestem Żydówką, jeszcze długo nie odpowiadałam twierdząco”³¹. Czas przeszły może wskazywać, że trudny okres pracy nad samoakceptacją pisarka ma już za sobą, jednak specyficzny stosunek do obu narodowości wskazuje na to, że świadectwo dawane przez Tuszyńską jest w pewnym sensie niepełne i niepewne³².

²⁶ Tamże, s. 213.

²⁷ Tamże, s. 9.

²⁸ Tamże, s. 32.

²⁹ Tamże, s. 404.

³⁰ Tamże, s. 405.

³¹ Tamże, s. 406–407.

³² Ową niepewność rozwiewa dopiero kilka lat później, wyjawiając: „Nie byłam w stanie wykrztusić, że jestem Żydówką. Mimo że to ułatwiłoby mi wiele rzeczy, kontakty, spotkania. Wiele drzwi zamknęło się przede mną na skutek tej deklaracji. Wiele złego powiedziano mi o Polakach podczas wojny. A wystarczyłoby powiedzieć: »Wiem, moją mamę szmalcownicy zawieźli na gestapo spod bramy getta«. Wtedy nie umiałam. Teraz potrafię. I jestem po stronie tych, których atakują. Po stronie słabszych” – *Agata Tuszyńska: nigdy nie zaczynam pisać od pierwszego zdania...*

Trudno [...] pojąć zasadniczy problem autorki, polegający na istniejącej (według niej) konieczności dokonania wyboru pomiędzy dziedzictwami, których okazuje się spadkobierczynią, wyboru przynależności i wreszcie tożsamości, którą przymierza się tu jak sukienki – patrząc, w której jest nam bardziej do twarzy. To, co dla matki było rzeczywistym dramatem, grą o życie, strachem i samotnością, dla córki staje się tajemniczym kodem, przez który odczytuje zdarzenia z dzieciństwa, upatrując w nich znaków i przestróg. Staje się też pretekstem (w pozytywnym sensie) do składania w całość mozaiki przeszłości, tworzenia mitu założycielskiego, który nam wszystkim jest potrzebny. Jednak tu okazuje się on być czymś niechcianym, komplikującym życie, skazującym na dylemat podwójności, nieautentyczności [...]. To jak to w końcu jest: gorsza czy lepsza (skoro ów problem „lepszości” i „gorszości” pojawia się w książce dość często), niechciana („Próbuję wejść w świat mojej babki, nieproszona i niechciana”, s. 273), czy sama nie chce? Dlaczego dokonana z powodzeniem rekonstrukcja biografii okazuje się źródłem frustracji i niepokoju? Skąd przekonanie o niemożności, a zarazem konieczności przekroczenia dylematu podwójnej tożsamości?³³

Podwójne pochodzenie stało się dla Agaty Tuszyńskiej ciężarem, który wcześniej na swoich barkach nosili jej krewni. Autorka spisuje losy swojej rodziny, „w kolejnych rozdziałach odpomina swoich bliskich”³⁴, ale nie potrafi pogodzić się z polsko-żydowską tożsamością, a kryzys pochodzenia stara się pokonać, pisząc tekst w duchu książek o pamięci zbiorowej. Paul Ricoeur zauważa, że pamięć zbiorowa to forma „spłacania długu”, a zarazem „inventaryzacją spadku”³⁵. Narratorka potwierdza tę tezę; jeżdżąc po Polsce i zbierając informacje na temat żydowskiej części rodziny, stara się własną tożsamość budować na skrawkach (poznawanej podczas wypraw) tożsamości przodków. Spłaca więc zaciągnięty dług przez napisanie książki-świadectwa, która „stanowi rodzaj obowiązku, powołania, oddania możliwie wiernego obrazu bliskich i ich historii”³⁶. Hybrydyczność pochodzenia autorki wpisuje się również w swoistą hybrydyczność tekstu. *Rodzinna historia lęku*, podobnie jak wiele książek autobiograficznych drugiego pokolenia pohołocaustowego, łączy cechy różnych gatunków literackich³⁷. To umiejętnie kontaminowanie elementów biografii, reportażu,

³³ D. Krawczyńska, *Jak sukienka*, „Res Publica Nowa” 2005, nr 4, s. 142–143.

³⁴ M. Mips, dz. cyt., s. 241.

³⁵ A. Mroziak, dz. cyt., s. 283.

³⁶ M. Mips, dz. cyt., s. 241.

³⁷ Ryszard Kapuściński nazwał *Rodziną historię lęku* „sagą”, „opowieścią-rozdziałem z historii stosunków polsko-żydowskich”, „reporterską wyprawą w przeszłość”, „literacką relacją z poszukiwań własnej tożsamości” (R. Kapuściński, *W poszukiwaniu tożsamości*, [w:] tenże, *O książkach, ludziach i sztuce. Pisma rozproszone*, red. B. Dudko, M. Zwoliński, Warszawa 2009, s. 206). Jerzy Gizella uważa natomiast, że „Książka Tuszyńskiej to coś w rodzaju mieszanki gatunkowej – *family story*, reportaż, proza poetycka, z wstawkami liryki i dramatu. Powieść sensacyjna i detektywistyczna” (tenże, *Trudna tożsamość*, „Topos” 2005, nr 3, s. 195). Jeszcze inaczej pisze Magdalena Dunikowska, której zdaniem: „*Rodzinna historia lęku* to oryginalny autofresk polsko-żydowskiego XX wieku: galeria postaci wystawia nam najnowszy Polaków portret własny” (taż, *Byliście, więc jestem*, „Odra” 2006, nr 4, s. 132).

eseju i sagi jest symbolem splatania się w osobie autorki różnych światów i tożsamości.

Tuszyńska próbuje oswoić wiedzę o przodkach i sobie samej przez powroty do miejsc, w których kiedyś żyli jej krewni. „Miejsca utracone”³⁸ ponownie ożywają w historii, którą na nowo tworzy autorka. Pustka pochodzenia zostaje zapełniona przez opowieści o ucieczce babki z matką z getta, o „Franuchnie”, „Olesiu” i Markusie, który był prapradziadkiem pisarki. Autorka wraca zatem do Ozorkowa, Łodzi, Kuchar, ale także do Trebłinki i Warszawy, tworząc własną mapę Polski, której stolicą jest Łęczycza. Z topograficzną dokładnością opisuje wszystkie zakamarki poszczególnych miast i wsi, odwołuje się do wspomnień sąsiadów, odnalezionych akt, przejrzanych archiwalnych zapisków. Z tych wędrówek i poszukiwań wyłania się obraz zróżnicowanej społecznie i ekonomicznie społeczności żydowskiej:

Rodzina mojej mamy mieszkała na terenach Polski od dwóch stuleci. Dziadkowie ze strony jej ojca – Przedborscy i Hermanowie – należeli na początku XX wieku do zasymilowanej „arystokracji” żydowskiej miasteczka Łęczycza, odległego o ponad 100 kilometrów od Warszawy. Mieli kamienice, drukarnię, skład win i wódek. Pracowali społecznie jako radni miejscy. Goldsteinowie, ze strony matki, byli biedniejsi i ortodoksyjnie religijni³⁹.

Opisując losy poszczególnych członków rodziny (zarówno ze strony Przedborskich i Hermanów, jak i Goldsteinów), Tuszyńska tworzy panoramę życia polskich Żydów, sięgając często aż do XIX wieku. Snuta przez nią narracja niekiedy wydaje się utrzymana w konwencji sielankowej opowiadki przetykanej ciekawostkami z życia bohaterów, nieprawdopodobnych zwrotów akcji i nietuzinkowych postaci⁴⁰. Tuszyńska pisze o swoich

³⁸ Powołuję się na termin przywołany przez Justynę Tabaszewską, która miejscami utraconymi nazywa „przestrzeń, od której podmiot jest w sposób trwały oddalony i do której powrót, nawet jeśli możliwy, wydaje się nieprawdopodobny lub niezwykle trudny. Takie miejsce może być mniej lub bardziej określone geograficznie, obejmować jasno określony teren (rodzinna okolica, dom rodzinny, miasto dzieciństwa czy młodości) lub też odsyłać do przestrzeni o bardzo szerokich i niejednoznacznych granicach (kraj młodości, kresy, Polska, pewna zapamiętana rzeczywistość)” – też, *Miejsce zależności. Podmiot pozbawiony miejsca – podstawy i strategie tożsamościowe*, [w:] *Kultura po przejściach osoby z przeszłością. Polski dyskurs post-zależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz. Kraków 2011, s. 283.

³⁹ A. Tuszyńska, *Rodzinna historia...*, s. 31.

⁴⁰ Trafnie komentuje to Michał Olszewski: „Zadziwiający jest również język tej powieści, który rozpada się na dwie zupełnie nieprzystające części. Kiedy Tuszyńska opowiada historię rodzinną, używa języka oryginalnego, pełnego niezwykle ciekawych konceptów, barwnego, przepojonego intymnym światłem. Budując szersze tło historyczne, szczególnie powojenne, posługuje się językowymi kalkami wyjętymi z dawnych gazet. Zastanawia również perspektywa, z jakiej opisuje tamte lata, jakby chwilami zamiast dojrzałej narratorki opowiadała mała dziewczynka, która pamięta jedynie małą stabilizację w domu i dobrych dyrektorów borykających się z robotnikami wicherzycielami. Dla Tuszyńskiej okres po 1945 r. to przede wszystkim oaza społecznego spokoju, w której naród zgodnie macha chorągiewkami i dźwiga kraj ze zniszczeń, okres zmałowany jedynie wydarzeniami 1968 r. To dziwne uproszczenie. Jakby książkę pisała osoba oddalona od ówczesnej rzeczywistości, oglądająca ją zza szyby. I przez to jeszcze bardziej wyobcowana” – tenże, *Polsko-żydowskie pranie duszy*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 52, s. 13.

przodkach z pozycji „zapośredniczonego świadka”⁴¹. Tym samym tragedia losów członków jej rodziny ukazana jest jako swoisty „dodatek” do ich barwnego życia. Choć stale autorka wplata do tekstu wątki antysemickie i wojenne, robi to w sposób niezwykle subtelny, ale jednocześnie otwarty. O konsekwencjach II wojny światowej i Holocauście pisze przede wszystkim w kontekście własnej matki i babki, a samej wojennej zawierusze poświęca zaledwie jeden rozdział, pięć stron z ponad czterystu. W rozdziale tym przywołuje fakty, liczby i komentarze tych, którym udało się przeżyć piekło wojny. Tuszyńska zachowuje się jak wytrawny reporter, którego najważniejszym celem jest przekazanie szeregu informacji, np.: „W spisach miasta Łęczycy dorosłych mieszkańców ulicy Żydowskiej zapisano od numeru 1249 do 1510. [...] Na cztery tysiące mieszkańców getta tysiąc nie przeżyło pierwszej zimy. [...] W aktach podatkowych z 1943 roku nie ma ani jednego Żyda”⁴².

W tej reporterskiej kanonadzie faktów pojawia się też osobisty fragment, który sygnalizuje, że za przytoczonymi liczbami stoją nieszczęścia i śmiertelne tragedie narodu żydowskiego. „Nie mam fotografii mojej babki ani jej matki, ani nikogo z tej rodziny. Mam pocztówkę z płonącą synagogą, zamiast jej twarzy. Zamiast ich twarzy. Zamiast”⁴³. Tuszyńska woli więc opowiadać o traumie Żydów, nieszczęściu wojny i Holocauście przez pryzmat poszczególnych bohaterów. Mówi o Zagładzie przekonująco i przerażająco, ale jednocześnie niemalże niepostrzeżenie, wykazując, że wojenny epizod był wpisany w losy polskich Żydów jako obowiązkowy punkt, którego żaden jej przodek nie mógł pominąć.

Jednocześnie cytata ten wskazuje na upodobanie Agaty Tuszyńskiej do fotografii, która ma w *Rodzinnej historii lęku* podwójne znaczenie. Jest symbolem pamięci, nadania tożsamości nieżyjącym bliskim, ale także synonimem braku, którego nie da się zapełnić. Fotografia jest elementem łączącym współczesność córki, wnuczki i prawnuczki ze światem matki, babki, prababki. Wśród dokumentów, które przywołuje Tuszyńska, znamienne rolę odgrywają zdjęcia. „Figury powrotu, przeznaczenia i lektury przedmiotów, miejsc, śladów wielokrotnie pojawiają się w omawianym dziele”⁴⁴. Agata Tuszyńska, podobnie jak wszystkie pisarki opisujące posttraumę, skupia się często na detalach, przedmiotach, pamiątkach, które stają się alegorią utraconych przodków, spadkiem⁴⁵. Mundury dziadka Szymona, wieszaki na ubrania babci Żeni, futro babki Deli i czarna torebka babki Zofii – wszystko to ma być poświadczeniem tożsamości autorki. Wśród ubrań i bibelotów

⁴¹ T. Łysak, dz. cyt., s. 208.

⁴² A. Tuszyńska, *Rodzinna historia...*, s. 165.

⁴³ Tamże, s. 166.

⁴⁴ M. Mips, dz. cyt., s. 243.

⁴⁵ Poszukiwania Tuszyńskiej dobrze tłumaczy Michał Olszewski (dz. cyt., s. 13): „Jest coś niedzisiejszego w tych badaniach, drzewach genealogicznych, w uporze, z jakim autorka wymienia nazwy ulic, koligacje rodzinne, szczegóły strojów, zarówno polskiej jak i żydowskiej gałęzi jej rodziny. Jakby zdawała sobie sprawę z tego, że dobrze udokumentowana przeszłość wypełniona prywatnymi historiami pozwala schronić się przed bezdomnością czasu teraźniejszego”.

Szczególnym rodzajem dokumentów tworzących pomost między minionym a obecnym pokazują fotografie. Pośrednio, gdy są opisywane przez postać mówiącą i pełnią funkcję świadectw istnienia bliskich, których nie zdążyła poznać, czy dokumentów odsłaniających przed nią nowe karty losów znanych jej osób. Bezpośrednio, gdy są zamieszczone w tomie i pozwalają czytelnikom naocznie zapoznać się z uchwyconym w przypadkowej lub pozowanej migawce wycinkiem życia portretowanych przez bohaterkę-narratorkę osób⁴⁶.

Pisarka daje więc świadectwo; snuje historię, będącą „dramatycznym apelem o tolerancję, o pozbywanie się zapięklonych urazów i nienawiści, do której obie strony mogą mieć – w ich własnym mniemaniu – uzasadnione postawy”⁴⁷.

Książka Agaty Tuszyńskiej jest oryginalnym zapisem traumy drugiego pokolenia po Holocaustie. Jej osobiste doświadczenia zostały zdominowane przez opis losów przodków, będących bezpośrednim źródłem owych urazów. „Najważniejsze już się dokonało: zapomniane, porzucone istnienia zostały nazwane, ocalone, wydobyte z nicości, niczym paciorki nanizane na nić wspólnej historii”⁴⁸. Tuszyńska bez skrepowania wyjawia prawdę o sobie, dodając kolejny paciorek.

BIBLIOGRAFIA

- Agata Tuszyńska: *nigdy nie zaczynam pisać od pierwszego zdania*. Wywiad Magdaleny Grzebałkowskiej z Agatą Tuszyńską, „Wysokie Obcasy” (dod. do „Gazety Wyborczej”) 2012, http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,96856,13039236,Agata_Tuszyńska__nigdy_nie_zaczynam_pisac_od_pierwszego.html [dostęp: 18.06.2015 r.].
- Agata Tuszyńska: *Zaciskam zęby i piszę*. Rozmowa Liliany Śnieg-Czaplewskiej z Agatą Tuszyńską, „Viva” 2010, nr 22; on-line: http://polki.pl/viva_artykul,10021675,1.html [dostęp: 18.06.2015r.].
- M. Baranowska, *Historia samotności*, „Nowe Książki” 2005, nr 6, s. 48.
- S. Buryła, *Opisać Zagładę. Holocaust w twórczości Henryka Grynberga*, Wrocław 2006.
- M. Cuber, *Metonimie Zagłady. O polskie prozie lat 1987–2012*, Katowice 2013.
- P. Czapliński, *Zagłada – niedokończona narracja polskiej nowoczesności*, [w:] *Ślady obecności*, red. S. Buryła, A. Molisak, Kraków 2010, s. 337–384.
- M. Dunikowska, *Byliście, więc jestem*, „Odra” 2006, nr 4, s. 131–133.
- J. Gizella, *Trudna tożsamość*, „Topos” 2005, nr 3, s. 195–197.
- H. Grynberg, *Holocaust jako nowe doświadczenie literackie*, [w:] *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętnienia*, red. T. Majewski, A. Zedler-Janiszewska, Łódź 2011, s. 785–794.

⁴⁶ M. Mips, dz. cyt., s. 243.

⁴⁷ J. Gizella, dz. cyt., s. 196–197.

⁴⁸ D. Krawczyńska, dz. cyt., s. 143.

- Ł. Jasina, *Wspaniały, polsko-żydowski chaos. Na marginesie wspólnych motywów autobiografii Agaty Tuszyńskiej i Mariana Marzyńskiego*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” R. 5: 2007, s. 115–121.
- R. Kapuściński, *W poszukiwaniu tożsamości*, [w:] tenże, *O książkach, ludziach i sztuce. Pisma rozproszone*, red. B. Dudko, M. Zwoliński, Warszawa 2009, s. 206–210.
- D. Krawczyńska, *Jak sukienka*, „Res Publica Nowa” 2005, nr 4, s. 142–143.
- T. Łysak, *Meandry ujawniania – późne odkrycie tożsamości w „Rodzinnej historii lęku” Agaty Tuszyńskiej*, [w:] *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czapliński, E. Domańska, Poznań 2009, s. 195–208.
- M. Mips, *Teraźniejszość naznaczona (post)traumą (na przykładzie „Włoskich szpilek” Magdaleny Tulli i „Rodzinnej historii lęku” Agaty Tuszyńskiej)*, [w:] *Sekundy i epoki. Czas w literaturze polskiej po 1989 roku*, red. Ż. Nalewajk, M. Mips, Warszawa 2013, s. 236–249.
- A. Mroziak, *Akuszerki transformacji. Kobiety, literatura i władza w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2012.
- M. Olszewski, *Polsko-żydowskie pranie duszy*, „Gazeta Wyborcza” 2005, nr 52, s. 13.
- A. Piwkowska, *W podróży*, „Nowe Książki” 2001, nr 9, s. 13.
- J. Tabaszewska, *Miejsce zależności. Podmiot pozbawiony miejsca – podstawy i strategie tożsamościowe*, [w:] *Kultura po przejściach osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 283–304.
- A. Tuszyńska, *Rodzinna historia lęku*, Kraków 2005.
- A. Tuszyńska, *Ćwiczenia z utraty*, Kraków 2007.
- A. Ubertowska, *„Pisałam sercem i krwią”. Poetyka kobiecych autobiografii holokaustowych*, „Ruch Literacki” 2008, z. 6, s. 617–630.
- S. Vice, *Literatura Holocaustu*, przeł. T. Dobrogoszcz, „Literatura na Świecie” 2005, nr 9–10, s. 251–263.

STRESZCZENIE

Celem niniejszego szkicu jest interpretacja *Rodzinnej historii lęku* Agaty Tuszyńskiej z perspektywy literatury holokaustowej. Tuszyńska, jako pisarka należąca do pokolenia poholokaustowego, w *Rodzinnej historii lęku* prezentuje wątki autobiograficzne ściśle związane z problematyką Zagłady. Kwestię tę rozpatruje z perspektywy dorosłej kobiety, która nosi w sobie piętno Holocaustu. Jako przedstawicielka drugiego pokolenia nie przeżyła czasów wojny, ale jej skutki, w formie spadku przejętego od matki, odczuwa po dziś dzień. Autorka szkicu wykazuje, że zarówno na płaszczyźnie formy, jak i treści, posttrauma jest kluczowym aspektem dla interpretacji tekstu. Artykuł jest więc próbą zarysowania problematyki kobiecej prozy holokaustowej na przykładzie książki Agaty Tuszyńskiej, wpisania tego utworu w krąg badań prowadzonych w ramach *trauma studies* oraz współczesnych rozważań literaturoznawczych na temat Zagłady.

Słowa kluczowe

Holocaust, proza kobieca, autobiografizm, posttrauma, literatura holocaustowa

SUMMARY

“Can I say about myself: I am a Jewish woman?” In Agata Tuszyńska *Rodzinna historia lęku*

The aim of the article is to interpret *Rodzinna historia lęku* (*Family history of anxiety*) by Agata Tuszyńska from the perspective of Holocaust literature. Tuszyńska, as a post-Holocaust generation writer, addresses autobiographical themes closely related to the Holocaust. This issue is approached from the perspective of an adult woman who bears the stigma of the Holocaust. As a representative of the second generation, she did not experience the war, but she still feels its effects inherited from her mother. The author demonstrates that both in terms of form and content post-trauma is a key aspect for the interpretation of the text. The article is thus an attempt to outline the issues of women's Holocaust prose based on Agata Tuszyńska's book, and include it in trauma studies and contemporary literary reflection on the Holocaust.

Keywords

Holocaust, women's prose, autobiographical, post-trauma, Holocaust literature